

**CZYTASZ FRAGMENT TEKSTU KSIĄŻKI „PERŁA BĘDZINA”  
AUTORSTWA EMILII NOWAK.  
KSIĄŻKA OBJĘTA JEST W CAŁOŚCI PRAWAMI AUTORSKIMI.  
JAKIEKOLWIEK KOPIOWANIE, ROZPOWSZECHNIANIE,  
SPRZEDAWANIE LUB INNE WYKORZYSTYWANIE BEZ ZGODY  
AUTORKI JEST PRZESTĘPSTWEM I BĘDZIE POCIĄGNIĘTE DO  
ODPOWIEDZIALNOŚCI KARNEJ I CYWILNEJ.**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

W leśnej głuszy co kilka chwil zrywały się schowane w gąszczach ptaki, spłoszone hałasem jaki robiło dwóch biegnących w ciemnościach ludzi. Las był dość gęsty, mężczyźni z wielkim trudem omijali pnie robiąc jednocześnie uniki przed gałęziami pojawiającymi się zniemacka na wysokości ich twarzy. Zderzenie z jedną z nich mogłoby się zakończyć tragicznie w tak szaleńczym biegu.

Daniel Rzecki czuł, że opada z sił. Wiedział jednak, że w tej chwili nikt mu nie pomoże. Dochodziła dwudziesta trzecia piętnaście w nocy. Żałował chwili, w której zdecydował się wyruszyć w las o tak późnej porze. Jeżeli teraz dopadnie go bandyta to nikt nie usłyszy jego wołania. A nawet jeśli usłyszy to zanim ktokolwiek przybędzie na ratunek prawdopodobnie będzie już dla niego za późno.

Wysoko nad głowami świecił księżyc w pełni a wokół błyszczało milion gwiazd, oświetlając nieznacznie gąszcz. Daniel biegł co tchu nasłuchując gdzie znajduje się jego prześladowca. Gdy tylko rozchodziła się przed nim przestrzeń pozbawiona drzew wykorzystywał ten moment żeby zerknąć w tył. W pewnym momencie przystanął przekonany, że tamten typ zaniechał pościgu. Zatrzymał się nerwowo oglądając na wszystkie strony, sapał niczym pies. Serce waliło mu jak oszalałe. Trudno było dostrzec cokolwiek

w głębinie lasu. Światło księżycy docierało na ziemię tworząc zaledwie małą otoczkę o średnicy dwóch metrów. Dalej była już tylko ciemność. Zapadła cisza. Gdzieś niedaleko puszczyk zerwał się do lotu złowieszczo pohukując. Czas na chwilę zatrzymał się w miejscu. Nagle coś z ogromną siłą uderzyło go w plecy. Daniel upadł na wilgotną ściółkę i poturłał się po ziemi. Oszołomiony leżał tak kilka sekund, które wydawały mu się całą wiecznością. Czuł straszliwy ból przenikający od pleców aż po kark. Gdy tylko dźwignął głowę ujrzał zbliżającą się postać. Ogromnego, barczystego mężczyznę, który sunął teraz w jego kierunku miażdżąc po drodze wszystko. Daniel resztką sił podniósł się w porę i chwiejnym krokiem ruszył wzdłuż ścieżki prowadzącej do ruin dworku. Napastnik ruszył za nim. Daniel osłabł. Jedyna siła jaka pchała go do przodu to była siła jego ciała, które pod wpływem grawitacji pędziło przed siebie. Teren lekko się załamał i biegł pod kątem trzydziestu pięciu stopni w dół. Około kilku metrów przed samym brzegiem jeziora Daniel upadł ostatecznie. Podbiegający od tyłu typ chwycił go za kołnierz i poszarpał energicznie krzyżąc:

– Dawaj mapę! Wiem, że ją masz!

Daniel chciał krzyknąć żeby ten dał mu spokój, ale swoją sytuację w mgnieniu oka ocenił jako żalną więc powstrzymał się od jakichkolwiek wyjaśnień. Napastnik szarpał go tak mocno, że w pewnym momencie z kłapy jego marynarki wypadła mała, metalowa tulejka i poturłała się po ściółce. Oboje na chwilę zastygli. Dostrzegli jak jej srebrne ścianki błyszczą w świetle księżycy. Daniel rzucił się w stronę gdzie leżała, ale napastnik silnym ciosem w twarz powalił go na ziemię tak, że spadł w dół z dość stromej skarpy i wpadł z wielkim pluskiem wprost do jeziora. Jego upadek wzburzył na moment toń wody lecz po chwili cały las znowu obległa cisza nocy. Powietrze zrobiło się ciężkie i parne. Tajemniczy Mężczyzna stał na brzegu próbując zlokalizować Daniela Rzeckiego. Nie mógł pozwolić by Rzecki uciekł i zawiadomił o zdarzeniu policję. Widział twarz swojego napastnika i dlatego był istotnym zagrożeniem. Przycupnął i zmrużył oczy skanując powoli lustro wody. odbijający się w nim księżyc falował rozerwany na dziesiątki kawałków. Po kilkunastu sekundach znowu zlepil się w jeden element a woda się uspokoiła. Oczy mężczyzny przyzwyczyły się do ciemności i teraz wyraźniej widział co działo się na dole. Na powierzchni dryfował

Rzecki, ale z tej odległości trudno było stwierdzić czy się porusza samodzielnie czy to tylko lekkie fale nim sterują. Zsunął jedną nogę próbując zejść niżej. Mimo, że zdawał sobie sprawę, iż temperatura wody na początku września nie przekraczała dziesięciu stopni powyżej zera, postanowił zanurzyć się i upewnić, że Rzecki utonął. Nagle coś zaszeleściło w krzakach za plecami mężczyzny. Odezwwał się inny, męski głos:

– Stać! - ktoś krzyknął. - Straż leśna! Będę strzelać!

Sądząc po natężeniu głosu osobnik znajdował się najwyżej kilkanaście metrów dalej. Nie zastanawiając się ani chwili tajemniczy mężczyzna rzucił się do ucieczki. Odbiegł już kilka metrów gdy nagle sobie przypomniał, że pozostawił na ziemi to co go tu przywiodło – srebrną tulejkę. Pośpiesznie cofnął się o kilka kroków, do miejsca gdzie wypadła ona z marynarki Rzeckiego. Złapał ją ręką z takim impetem, że sporo ziemi wbiło się za jego paznokcie a podnosząc ją wyrwał strzępki ściółki, które pofrunęły w powietrze. Biegł co sił kierując się na prawo od miejsca zdarzenia. Mocno ścisnął srebrny przedmiot w wilgotnej dłoni a gdy oddalił się nieco bardziej, przystanął na moment aby odsunąć zamek błyskawiczny kurtki i schować tam tulejkę tak, by jej nie zgubić. Znowu zaczął biec przed siebie słysząc zbliżającą się od tyłu postać. Nagle, ze wszystkich sił zawył niczym bestia, czując jak fala bólu przeszywa go od stopy w górę. Umilkł jednak szybko, żeby nie zdradzać swojego położenia i ostrożnie spojrzął w dół. Jego noga utkwiała we wnykach, które wbiły się głęboko w ciało. Czuł, że metalowe szczęki dotknęły aż samej kości. Z wielkim trudem powstrzymywał się od krzyku. Wymacał ręką na ziemi jakiś badył, ułamał kawałek, zacisnął na nim zęby i ze wszystkich sił spróbował otworzyć wnyki. Gdy udało mu się wreszcie oswobodzić, cały spocony i brudny z ziemi przycupnął pod pnem jakiegoś wielkiego drzewa i wsłuchał się w ciszę. Wydawało mu się, że szelest jaki wywoływał ścigający go człowiek, oddalał się. Wyczerpany i zraniony podniósł się z trudem i ruszył przed siebie. Przez to niespodziewane zdarzenie stracił nieco zmysł orientacji, ale był przekonany, że idąc dokładnie tam skąd świeci księżyc, dojdzie do leśnej dróżki, gdzie zostawił swój samochód.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dochodziła już pierwsza w nocy gdy tajemniczy typ nierównym krokiem zbliżał się do wyznaczonego miejsca spotkania. Do transakcji miało dojść zgodnie z ustaleniami równo o pierwszej. Mężczyzna kuśtykał pod zamkową górę z wielkim trudem. Chciał jak najszybciej wymienić „towar” na pieniądze i pojechać opatrzyć ranę. Noga dość mocno krwawiła mimo iż polał poszarpane przez wnyki ciało wodą utlenioną z samochodowej apteczki i owinął wszystko bandażem jaki jeszcze tam znalazł. Jednak od momentu gdy wpadł w pułapkę w lesie minęły dwie godziny i stracił sporo krwi. Czuł, że lekko gorączkuje. Na jego czole pojawiły się krople potu i oddychał z trudem. Przeklinał w myślach mężczyznę, który zlecił mu wykonanie tego zadania. Wiedział jednak, że gra była warta świeczki skoro lekką ręką zaproponował mu w zamian za metalową tulejkę aż pięć tysięcy złotych. W obecnej jednak sytuacji, gdy ucierpiał przy tym na zdrowiu a wręcz ledwo uszedł z życiem, zamierzał wynegocjować więcej pieniędzy. Zamierzał powiedzieć to swojemu zleceniodawcy tu i teraz. Nie wiedział o nim zbyt wiele. Tylko tyle, że nazywa się Spec, a w każdym razie w taki właśnie sposób wyrażał się o nim Tytoński, gdy zadzwonił z propozycją „nowej roboty”.

Mężczyzna był już prawie na miejscu. Tuż po jego prawej stronie rysował się majestatycznie kontur czternastowiecznej warowni. Księżyc świecił niczym latarnia. Ten sam, który pomógł mu dotrzeć do pozostawionego w lesie samochodu, teraz rzucał strumień niebieskawego światła na mury zamku. Wyznaczonym miejscem spotkania była polana przylegająca do zamku od północnej strony, tuż u stóp cylindrycznej wieży. Można tam było dostać się bez problemu gdyż teren ten leżał poza zamkniętymi murami tak zwanego zamku wysokiego. Mężczyzna przycupnął pod kamienną konstrukcją dając nieco ulgi obolałej nodze i zaczął nasłuchiwać.

– Gdzie on do diabła jest? - wyszeptał sam do siebie gdy zorientował się, że Spec spóźnia się już pięć minut.

Nagle usłyszał dziwny odgłos. Tak jakby ktoś nieudolnie naśladował sowę. Mężczyzna domyślił się, że to jego zleceniodawca daje znak, że przybył na miejsce. Wstał więc resztką sił i ostrożnie ruszył w dół polany. Jego oczy już dawno przyzwyczyły się do ciemności więc bez trudu dostrzegł kręcącą się na dole postać.

– Wreszcie – odezwał się mężczyzna.. - Już miałem stąd odejść.

– Nie bądź taki mądry. Załatwiłeś to tak jak ci mówiłem? Gdzie odebrałeś mu mapę?

– Nie istotne gdzie pojechałem. Ważne, że załatwiłem sprawę.

– Masz to? - burknął Spec.

– Mam - to mówiąc mężczyzna pokazał srebrną tulejkę.

– Pokaż – powiedział Spec wyciągając rękę do mężczyzny. Teraz dopiero, gdy stał dość blisko, zauważył, że mężczyzna jest obłany potem i ledwo dyszy.

– Nie tak szybko. Najpierw pokaż kasę.

– Co ci się stało w nogę? - zapytał Spec zerkając na krwawiący piszczel.

– Nie zmieniaj tematu. To co mi się stało to moja sprawa. Mam to czego chciałeś a reszta niech cię nie obchodzi. Dawaj kasę – powiedział już dość zdenerwowanym głosem.

– Nie ma kasy – odparł Spec.

– Co? Nie masz kasy? - zezłościł się mężczyzna. - To w takim razie zapomnij o tym srebrnym przedmiociku.

Powiedział to, ale sam nie miał pojęcia jak należy się teraz zachować. Nie miał planu awaryjnego, nie spodziewał się, że Spec go wystawi i nawet nie był pewien czy zdoła uciec ze srebrną tulejką w stanie w jakim się znajdował.

– Powoli, nie denerwuj się. Powiedziałem, że kasa będzie to znaczy, że będzie. Dostaniesz te pięć tysięcy, ale najpierw potrzebuję tego co masz w dłoni. Dzięki temu zdobędę kasę.

– Co ty wygadujesz? Masz mnie za skończonego idiotę? Nie dam się nabrać na takie historyjki. Oszukałeś mnie. Pożałujesz...

To mówiąc rzucił się na Specę i próbował go udusić. Ten początkowo zaskoczony, zaczął się dławić, ale szybko odzyskał siły i odparł atak mężczyzny. Oboje szamotali się tak przez dłuższą chwilę

na wrześnieowej trawie zamkowego parku. Nagle spostrzegli, że ktoś inny zjawił się na polanie. Wyglądało na to, że jakichś dwóch nieszkodliwych pijacków przydreptało aż tutaj żeby napić się wina w świetle księżyca. Ten moment wykorzystał mężczyzna i, czując przeszywający ból nogi, pobiegł na południe okrążając mury zamku. Spec ruszył za nim. To już był trzeci pościg tej nocy. Najpierw pogoń za Rzeckim w lesie, potem mężczyzna sam przed kimś uciekał – prawdopodobnie przed leśniczym. A teraz znowu ucieka, tym razem przed swoim zleceniodawcą, który wystawił go do wiatru.

– Stój! - krzyczał za nim Spec. - Oddaj to po dobroci!

Mężczyzna nie odpowiadał. Jasne stało się dla niego, że żadnych pieniędzy nie dostanie. Został oszukany przez jakiegoś wystrójonego inteligentika a na dodatek uwikłany w jakąś śmierdzącą sprawę. Dotarło do niego, że Rzecki mógł przeżyć i w takim razie na pewno opíše jego portret pamięciowy i sprowadzi mu na kark policję. A jeśli nie przeżył upadku do jeziora – to jeszcze gorzej, bo ktoś może go oskarżyć o spowodowanie jego śmierci.

– Gorzej już być nie może – pomyślał a po chwili wymamrotał widząc dwóch patrolujących policjantów, którzy schodzili w dół chodnikiem prowadzącym od kościoła – A jednak...

Odwrócił się w drugą stronę i powoli, próbując zachować pozorny spokój, ruszył przed siebie. Sytuację skomplikował jednak Spec, który nagle pojawił się zbiegając z zamkowej góry i krzyknął:

– Stój!

Wtedy policjanci go dostrzegli i zrozumieli, że krzyczał on do tajemniczego mężczyzny, który teraz spłoszony rzucił się w stronę podziemnego przejścia. Widząc co dzieje się na dole, Spec wnet zawrócił i zniknął po chwili w krzakach pod zamkiem. Policjanci szybko ocenili sytuację i widząc, że tamten zwiął, postanowili przynajmniej złapać drugiego z mężczyzn. Rzucili się w pogoń. Dla tajemniczego mężczyzny była to już czwarta pogoń tej nocy gdzie trzy razy to on był tropiony. Policjanci zbiegli po schodach do korytarza podziemnego. Przejście nie było zbyt długie, mimo że mężczyzna uciekał powoli, jego sylwetka nie zniknęła jeszcze z pola widzenia na końcu korytarza, gdy policjanci dopiero co wbiegali w podziemie. Świecąc latarkami pędzili za nim dostrzegając nieliczne ślady krwi na ziemi. Nagle do ich uszu dobiegł dźwięk upadającego

na beton metalu. Uciekający mężczyzna chciał zawrócić, ale wtedy na pewno został by schwytany dlatego zrezygnował ze srebrnej tulejki i zniknął za rogiem. Policjanci zorientowali się, że mężczyzna coś zgubił lecz gdy wybiegli na drugim końcu przejścia na powierzchnię kierując się schodkami w lewo, mężczyzny już nie było. Próbowali odszukać ślady krwi lecz na trawniku nie były już tak widoczne jak na betonie. Rozdzielili się: jeden zawrócił po tajemniczy przedmiot jaki tamten upuścił a drugi postanowił przeszukać okolicę.

**KONIEC FRAGMENTU**